

ZAPOMNIANE NAZWISKO – DYNASTIA JANKOWSKICH

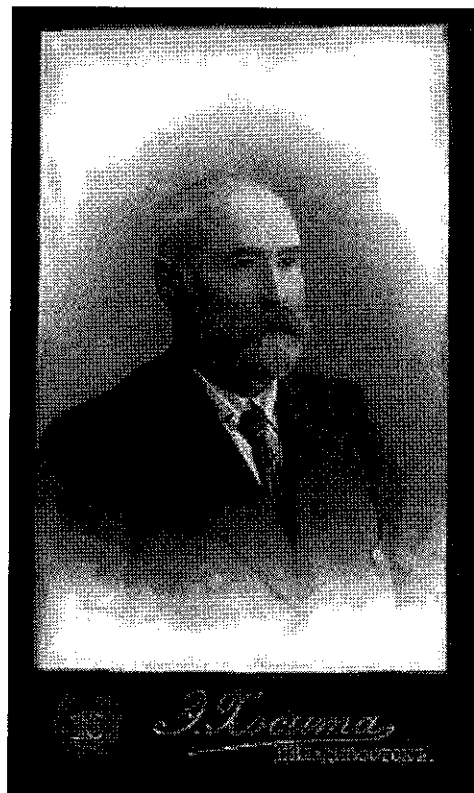
Z historii rodziny powstańca styczniowego Michała Jankowskiego

Jankowscy nigdy nie wyparli się swojego pochodzenia, płacąc za to ogromną cenę, utraciwszy język ojczysty, nie utracili jednak części polskiego ducha wolności, przeciwstawiając przeciwnościom losu i ciężkim próbom życiowym niezwykle hart ducha, poświęcenie, upór i pracowitość, pośrednio zawsze będąc ambasadorami Polski, która od dawna już, niestety, zaliczyła ich na straty.

Eugeniusz Lickiewicz

Monolog wnuka – rosyjskiego pisarza Walerego Jankowskiego

– Historia naszej rodziny jest niezwykła. Dziadek Michał – syn Jana, był polskim szlachcicem ze starego szlacheckiego rodu herbu Nowina. Jako student instytutu rolniczego w Horkach guberni Mohylewskiej za udział w Powstaniu 1863 roku został skazany na syberyjską katorgę. Karę odbywał w Zabajkału. Zwolniono go na podstawie carskiej amnestii w 1868 roku. Dostał „wolno je poselenije” (zwolnienie warunkowe – red.) na obszarze Syberii Wschodniej – bez prawa powrotu do Ojczyzny. W roku 1872 uczestniczył w ekspedycji naukowej swojego przyjaciela-zesłańca Benedykta Dybowskiego. Po dwóch latach podróży na własnoręcznie zbudowanej przez dziadka łodzi „Nadzieja” dotarli do Dalekiego Wschodu, gdzie dziadek otrzymał propozycję objęcia stanowiska zarządcy kopalni złota na wyspie Askold na Morzu Japońskim. Pracował tam pięć lat, zebrawszy przez ten czas dużą kolekcję motyli, chrząszczy i ptaków, wiele z nich nazwano jego imieniem. Został oczarowany pięknem Kraju Ussurijskiego i jako pasjonat koni, zdecydował stworzyć własne gospodarstwo, wyselekcjonować rosyjską rasę koni dalekowschodnich, która



Michał Jankowski herbu Nowina

wówczas nie istniała. Przywiezione na Daleki Wschód konie rosyjskie bardzo źle znosiły wilgotny klimat nadmorski, a miejscowe koniki azjatyckie były zbyt małego wzrostu, by nadawać się do służby w kawalerii lub ciągnąć sochę rosyjskiego przesiadacza-rolnika.

Michał Jankowski zbadał Wybrzeże Piotra Wielkiego i odnalazł miejsce dla lokalizacji swojej przyszłej farmy na pięknym górzystym półwyspie położonym na południowy zachód od Władywostoku, który później nazwano „Półwyspem Jankowskiego”. Ziemię tą przez ludność tubylczą z plemion udegiejskich nazywano Sidemi.

Po ślubie z irkutianką Olgą Łukiniczną Kuzniecową, w 1880 roku Michał Jankowski założył w wybranym miejscu dom i zaczął swoją sprawę –

Walery Jankowski



mając niepozornego ogierka mieszanej krwi „Atamana” i dziesięć miniaturowych koreańskich, mandżurskich i mongolskich kobył. W pierwszym roku tygrys zabił cztery matki i cały pierwszy roczny przychówek.

Nie tylko tygrysy stały się wrogami przesiedleńców. Szajki mandżurskich bandytów – chunchuzów rozpętały z nimi bezwzględą wojnę. Napadnięto sąsiada, łowcę wielorybów – kapitana szkuny, wolnego szypra Geka, zabili jego żonę i zabrali do niewoli sześciolatniego syna, którego Gek nigdy już nie odnalazł. Za pomocą wszystkich mieszkańców Posietjewskiego rejonu, Rosjan i Koreańczyków, Michaił Jankowski zorganizował samoobronę przed chunchuzami, w wyniku czego jako obrońca i wyborny strzelec przez wdzięcznych mieszkańców „Krainy Rzeźkich Poranków” dostał przydomek „Nenuni”-„Czterooki”, stając się dla Koreańczyków żywą legendą. Nawet w najdalszych zakątkach Korei Północnej o nim opowiadano legendy.

Dziadek był wybornym strzelcem i pasjonatem łowiectwa. Ale podczas polowań, jak zresztą i w innych sprawach, był bardzo zasadniczy. Sam wyznaczał okresy polowań i regulamin łowiecki, dokarmiał jelenie i wędrujące ptaki, karał każdy rodzaj kłusownictwa. W tym duchu wychowywał również swoje dzieci. Miał ich z Olgą Łukinichną sześcioro: czterech synów i dwie córki. Starszym z dzieci był mój ojciec – Jurij. Polowanie oraz konie stały się jego drugim życiem. Pasję łowiecką zaszczerpił również nam, trójce swoich synów. A nawet i moje siostry, mieszkając wówczas na Sidemi, brały udział w polowaniach podczas konnych wypraw na jelenie po panty (poroża). Chodzi o to, że przez lata na Sidemi rozrosła się nie tylko stadnina koni, lecz także park jeleni sika, posiadaczy najcenniejszych na świecie pantów. Dziadek wyhodował stado z kilku osobników jeszcze przed zaludnieniem półwyspu. Stworzył on



Bracia Jankowscy
po udanym polowaniu

również pierwszą w Rosji plantację żeńszczenia, przenosząc jego na półwysep z tajgi dalekowschodniej.

Od początku XX wieku gospodarką zaczął zarządzać mój ojciec, Jurij Jankowski. Ożenił się z córką dalekowschodniego kupca pierwszej gildii Michaiła Grigorjewicza Szewielowa – Margaritą, prowadził i dalej rozwijał sprawę do jesieni 1922 roku. Wtedy, podczas wycofywania się Białej Armii, zabrał rodzinę, domowników oraz wszystkich co chcieli się ukryć przed czerwonym terrorem, i wyemigrował do Korei. Najpierw do miasta Sejsin, później – do źródeł termalnych Ompo, gdzie w przepięknej dolinie wśród wysokich skalistych gór założył ośrodek wypoczynkowy – Nowinę. Powstała tam farma, sad owocowy, ogrody warzywne, pasieka. Z czterech złowionych w lesie jeleni w ciągu lat powstało całe stado, liczące setki głów – główne źródło dochodów całej gospodarki Nowiny.

Poczynając od bardzo wczesnej młodości my – wszyscy trzej bracia – towarzyszyliśmy ojcowi podczas wypraw myśliwskich. Na początku polowaliśmy na kaczki i gęsi, bażanty, lisy i kozy, nieco później – na zwierza grubego. Organizowano polowania dla zagranicznych gości, jednak mówiąc szczerze, nie lubiliśmy ich, często bardzo kapryśnych klientów. W ciągu lat pozbyliśmy się tego interesu i zaczęliśmy robić długie



Walerij Jankowski

wyprawy najpierw w góry koreańskie, a później – w nieprzebyte knieje Mandżurii, prawdziwe eldorado myśliwskie, gdzie polowaliśmy na kozy, niedźwiedzie, marali, dziki, tygrysy. Przy tym latem najcenniejszą nagrodą były panty, zimą zaś numerem jeden był tygrys. Tygrysy stale niepokoiły, a często terroryzowały wręcz ludność tubylczą. Chłopi z górzystych miejscowości i tajgi panicznie bali się ich. I było dlaczego. Drapieżniki atakowały nie tylko bydło i psy, a także bardzo często i ludzi. Policja leśna oraz oddziały samoobrony Mandżu-Go starali się z nimi nie spotykać. Zasadniczymi obrońcami przed potężnymi kotami stali się rosyjscy myśliwi zawodowi, w tym kilku doskonałych łowców tygrysów, uchodźców z Kraju Nadmorskiego – staroobrzędowców oraz nasz zespół. Wspomnienia o tych autentycznych wydarzeniach posłużyły za podstawę moich opowieści i opowiadań. Jest to swoista historia tamtych lat przedwojennych; ich bohaterowie – to realni, żyjące obok nas ludzie. Powtarzam, wydumanych faktów w moich utworach nie ma.

Po wojnie z Japonią, w której ja i moi, bracia, braliśmy udział jako tłumacze języka japońskiego i koreańskiego

w szeregach Armii Czerwonej, wszyscy członkowie rodziny stali się nagle „wrogami ludu”: ojciec, brat Jurij, kuzynka Tatiana oraz ja zostaliśmy aresztowani i osądzeni na podstawie słynnego paragrafu 58-go i zesłani do łagrów Syberii, Kazachstanu, Czukotki.

Jako jedynemu wśród mężczyzn, któremu udało się uniknąć tej brutalnej i niezasłużonej kary, był mój drugi brat Arsenij. Będąc tłumaczem w marynarce na Oceanie Spokojnym oraz dowiedziawszy się o aresztowaniu ojca i braci, dokonał on brawurowej ucieczki z Phenjanu do Seulu. Dostatnio przeżył ponad trzy dziesięciolecia najpierw w Korei Południowej, następnie w Japonii i Ameryce. Uciekając z jedyną strzelbą na ramieniu, w bardzo krótkim okresie został zarządcą jednego z oddziałów znanej japońskiej firmy Mitsubishi; po latach kupił w San-Francisco porządny dom oraz domek wypoczynkowy w górach Kalifornii. Zmarł pod koniec lat 70-ch. Odeszła bardzo niezwykła osobowość.

Siostry, żyjąc w Chinach, uniknęły represji, przedostały się do Ameryki. Ojciec, faktycznie odsiedziawszy cały „przydzielony” jemu termin dziesięciu lat, zmarł w łagrze w maju 1956 roku na zapalenie płuc. Młodszy brat Jurij przeszedł cały łańcuch łagrów w Azji Środkowej i w Kazachstanie. Utracił, rzecz jasna, większą część kiedyś nadzwyczaj mocnego zdrowia. Zamieszkał w Kirgizji. Jest na emeryturze. Odbывa wyprawy w góry po zioła lecznicze. Jak i my wszyscy – jest zrehabilitowany.

Przebyłem etapy: Phenjan, Kraskino, Władywostok, Ussurijsk, Chabarowsk, Wanino, Nachodka. Uciekłem z łagru – dostałem w zamian do swoich dziesięciu – całych 25 lat. Z Nachodki płynąłem przez półtora miesiąca w ładowni, otrzymanego od Amerykanów jako pomoc podczas wojny, statku scerii „Liberty”. Przez morza: Japońskie, Ochockie i Beringa do Północnego Oceanu Lodowatego. Kiedy pod ko-

niec sierpnia naszego „Stiepana Razi-na” przycumowano w porcie Pewek, na brzegu leżał już pierwszy śnieg; rozgrzebując go, stawialiśmy namioty.

Jestem optymistą, lecz kiedy nas wieziono na otwartej platformie ciężarówce z Peweku do kopalni „Krasnoarmiejskaja”, przyznam się – myślałem, że to już moja ostatnia droga. Los ma jednak własne ścieżki. Moje odwołanie od wyroku sądu, napisane w więzieniu Ussurijska, odnalazło mnie na Czukotce. Zgodnie z decyzją Sądu Najwyższego zmniejszono wyrok o 15 lat. Niebawem w łagrze wprowadzono tak zwane „zaliczki”: jeżeli więźniowie dziennie wykonywali normę powyżej 121% - do jednego odbytego dnia zaliczano jeszcze dwa. Co prawda – jak pracowali! Na poligonie ręcznie, na dzikim mrozie, dłubali łomami skamieniałą skałę, w kopalni jak konie ciągnęli wagonetki. Ginęli z głodu i wycieńczenia, od mrozu i z powodu wypadków, od kul strażników i szkorbutu. Jednak najbardziej twardzi wychodzili na wolność.

Ja wyszedłem z łagru w sierpniu 1952 roku, ale wyjechać na „kontynent” mnie nie pozwolono, skierowano do kopalni „Południowej”, gdzie zaocznie ukończyłem kursy górnicze. I tylko pod koniec 1955 roku przyleciałem do Magadanu.

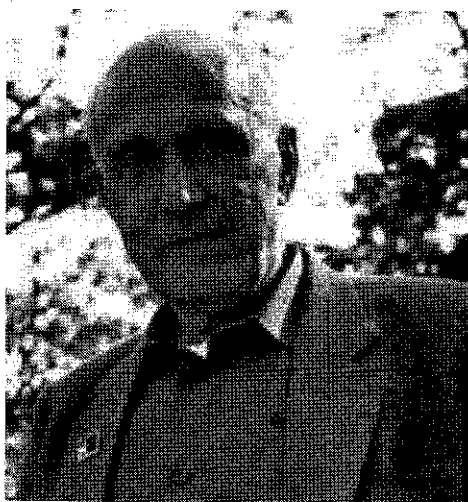
W więzieniu i w łagrze męczyłem się jak dzika zwierzyna w klatce. Każdemu, nie licząc tubylców-kryminalistów, jest tam dziko i tęskno, ale człowiekowi, który przyzwyczaił się do wolnej woli, do przyrody, do polowania, do wypraw w nieznane podróże, podczas których za jedną górą otwiera się następna – druga, trzecia, jeszcze bardziej tajemnicza i wabiąca... Kiedy dusza tylko od wyglądu tego piękna, od świadomości, że tylko od ciebie samego zależy, by tam dojść i zobaczyć ten tajemniczy świat – w zachwycie, jak ptak, leci i śpiewa...

Wszystko to trzeba przeżyć, by zrozumieć tęsknotę wolnego włóczęgi-mysliwego za drutem kolczastym, za

głuchą, śmierdzącą, zieloną od pleśni murowaną ścianą.

Kiedy ryzykując życie, udało się mnie przeskoczyć przez wysoki na trzy metry, z kolczastego, w kilka szeregów, drutu płot, przebyć przez rzekę na drodze i na czwarty dzień dostać się na szczyt, skąd widać było już pograniczny łańcuch górski „Granatowy”, za którym, jak mniemałem, czekała na mnie wolność, a nad głową miałem błękitne niebo wiosenne, ja nagle odczułem siebie w rodzimym żywiole! Obejrzałem się po stronach, by podzielić się z kimś tą radością. Niestety, stan ten trwał krótko. Do nowej celi więziennej zostawało nieco ponad dobę. - Pierwszą żonę Irmę i syna Siergieja, który urodził się podczas, gdy ja byłem już aresztowany i siedziałem w koreańskim więzieniu, oczywiście, że utraciłem. Po pięciu latach ona wyszła drugi raz za mąż za rosyjskiego Niemca. Wyjechali najpierw do Niemiec, później do Kanady. I zobaczyliśmy się dopiero po 40 latach, kiedy dostałem wreszcie pozwolenie na wyjazd, by spotkać się z krewnymi i przyjaciółmi za Oceanem.

Towarzyszkę „drugiej połowy mojego życia” Irinę Kazimirownę, z którą dzielimy wszystkie biedy i radości już od 37 lat, jak by to było nie prawdopodobne, spotkałem na polowaniu. W miasteczku Bałagannoje w okolicach Magadanu. Odwiedzałem magazyn, w którym pracowały więźniarki z żeńskiej delega-



Walery Jankowski



Potomkowie Jankowskich

cji łagru. Zdumiała mnie jej wypowiedź: „Jesteśmy białymi niewolnicami...”. Bardzo obiecującą, piękną dziewczynkę ze szlacheckiej, inteligentnej rodziny aresztowano, kiedy uczyła się w klasie 9-j za to, że na urodzinach u kolegi z klasy zarecytowała wiersz S. Jesienina „Powrót do Ojczyzny”. Biciem i znęcaniem się śledczy oficer-sadysta doprowadził sprawę do tego, że zakwalifikowano jej wymuszone zeznania jako... „spisek przeciw wodzowi”! I to dzikie oskarżenie wykreśliło z życia człowieka 14 lat życia. W czasach chruszczowskich w końcu ją zrehabilitowano, cynicznie zanotowawszy w zaświadczeniu: „biorąc pod uwagę brak dowodów...”. Ale kto zwróci, kto rekompensuje stracone lata i zdrowie?

O swoich przygodach w łagrach, o tym, co nastąpiło po zwolnieniu z więzienia, opowiedziałem w książce „Długi powrót”. Książka ta została wydana przez wydawnictwo „Wierchnie-Wołżskoje” w roku 1991. W tym roku wydawnictwo moskiewskie „Tropa” ma zamiar wydrukować zebranie moich opowiadań myśliwskich oraz niewielką opowieść pt. „Tygrys, jeleń, żeń-szeń”. Wydawnictwo „Zarnica” w Tiumieniu przygotowuje do wydania nową redakcję książki mojego ojca Juria Michajłowicza Jankowskiego „Pół wieku polowania na tygrysy”. Zaś wydawnictwo

„Rubież” we Władywostoku planuje wydanie rozszerzonej powieści, bazującej na mojej książce „Nenuni”. - 15 września 1991 roku na Sidemi, na półwyspie Jankowskiego w okolicach Władywostoku został odsłonięty pomnik pionierowi, założycielowi unikatowej gospodarki Michajłowi Jankowskiemu. Na stoku góry nad zalewem Geka powstał dwumetrowy monument: dziadek wyszedł z lasu z winczesterem w rękę i spogląda przed siebie w dal, w stronę Władywostoku...

Na uroczystość odsłonięcia pomnika zjechało się dużo ludzi. My z synem Arsenijem i przyjacielem, dziennikarzem N. Lalakinem z Włodzimierza. Duża grupa z Władywostoku: wnuk kapitana Geka Georgij Wasiukiewicz z krewnymi, pracownicy muzeum im. Arseńjewa, administracja wydawnictwa, które wydało niedawno ponownie charbińską książkę ojca „Pół wieku polowania na tygrysy”. Główny pomysłodawca i organizator tego wydarzenia B. A. Djaczenko z rodziną, artysta-rzeźbiarz O. S. Kulesz, przedstawiciele mediów i społeczności. Mecenasi: kierownictwo sowchozu hodowli jeleni, administracja stoczni, miejscowa władza wykonawcza, znany myśliwy i hodowca żeń-szenia z Suczańskiej doliny N. I. Kowalczuk. Przybyli nawet goście z drugiego końca świata – moja siostra z Kalifornii, poetka Wiktoria z synem Orem Pietrowiczem oraz dwoma wnuczkami, Amerykankami Ałorą i Kirą.

Była piękna nadmorska jesień, cokolwiek pomnika tonął w kwiatach. Powiedziano немало wzniosłych przemówień. Obok pomnika umieszczono kamień, na którym wyryto słowa: „Był szlachcicem w Polsce, katorżnikiem w Syberii. Odnalazł dom i sławę w Ussurijskim Kraju”.Wierzę, że dziadek nasz widział nas wszystkich ze swojego daleka.

Tłum. *Eugeniusz Lickiewicz*

